



Agnieszka M. Bąbel

## **Gospodyni doskonała — pozytywizm stosowany**

Poradnik należy do szczególnego typu literatury. Z jednej strony jest to forma o starej i bogatej tradycji, pojawia się bowiem bardzo wcześnie, wkrótce po wyodrębnieniu się samodzielnego piśmiennictwa poszczególnych języków, z drugiej — często odmawia się jej prawa przynależności do „prawdziwej” literatury. Czy dziełem literackim można nazwać *Prace i dnie* Hezjoda, *Pory roku* Kristijonasa Donelajtisa albo rymowane *Gospodarstwo dla młodych a nowotnych gospodarzów* Macieja Wirzbięty? Co zrobić z książkami kucharskimi — niezwykle popularnymi swego czasu dziełami Lucyny Ćwierczakiewiczowej, których tradycja sięga w naszym kręgu kulturowym przynajmniej rozważań *De re coquinaria* zachowanych pod imieniem Apicjusza (IV wiek naszej ery)? A *Skład abo skarbiec...* Jakuba Kazimierza Haura? A kalendarze? Szlacheckie sylwy? Zbiory anegdot?

Ów specyficzny typ literatury, do którego należą — obok wielu innych — wymienione wyżej teksty, umieszcza się na piśmienniczych „obszarach trzecich”, a wężiej bywa nazywany „literaturą okolicznościową i użytkową”. Stosunkowo niedawno stała się ona przedmiotem zainteresowania badaczy — pierwsze publikacje pojawiły się pod koniec lat sześćdziesiątych<sup>1</sup>. Poradniki gospodarstwa domowego niewątpliwie znajdują się poza granicami tak literatury wysokiej, jak i folkloru. Trudno jednak bez wahania przydzielić je do literatury rynkowej lub programowanej, czyli do jednej z dwóch grup stanowiących następny stopień wewnętrznego podziału literatury użytkowej<sup>2</sup>. Jak każda książka, poradnik podlega prawom popytu i podaży,

<sup>1</sup> Zob. K. Chruściński, *Formy literatury popularnej w Wielkopolsce i na Pomorzu w okresie pozytywizmu*, Gdańsk 1983; C. Hernas, *Potrzeby i metody badania literatury brukowej*, [w:] *O współczesnej kulturze literackiej*, red. S. Żółkiewski, M. Hopfinger, t. 1, Wrocław 1973; Z. Jarosiński, *Literatura popularna a problemy historycznoliterackie*, [w:] *Formy literatury popularnej*. Studia pod red. A. Okopień-Sławińskiej, Wrocław 1973; tenże, *Tekst użytkowy i tekst literacki w drugiej połowie XIX w.*, „Teksty” 1975 nr 4; J. Kamionkova, *Almanachy literackie jako przejaw dziewiętnastowiecznej kultury popularnej*, [w:] *Formy literatury popularnej*, op. cit.; J. Maciejewski, „Obszary trzeciej” literatury, „Teksty” 1975 nr 4; A. Okopień-Sławińska, *Wstęp* [do:] *Formy literatury popularnej*, op. cit.

powinien więc być tani i ogólnie dostępny<sup>3</sup>, a także atrakcyjny dla przeciętnego odbiorcy. Najłatwiej osiągnie ten cel dostosowując się do jego mentalności i zainteresowań, odzwierciedlając w ten sposób ideał przeciętnej umysłowości. Trzeba jednak pamiętać o tym, iż taki tekst pragnie kształtować gusty czytelnika, wpływać na jego decyzje i działania, a zatem nie wyrzeka się funkcji propagandowej.

Właśnie ta propagandowość słabnie lub wzmacnia się w rozmaitych okresach historyczno-literackich. Pewne cechy poradnika pozostają niezmiennie: zawsze będzie on tekstem użytkowym, w którym funkcja informacyjna dominuje nad poetycką. Jednak zbieżność naturalnego dla tekstów poradnikowych utylitaryzmu i na ogół racjonalnego charakteru z programem ideowym danej epoki (np. w oświeceniu czy w pozytywizmie) daje wynik szczególnie interesujący. Kontekst historyczny, sytuacja społeczna i kulturowa wytwarzają zapotrzebowanie na pewien typ tekstów. Stąd na przykład gorąca aprobata, jaką pozytywizm okazywał wszelkim próbom samokształceniowym<sup>4</sup> zaowocowała obfitością wydawnictw o charakterze poradnikowym. Liczne broszurki „pożyteczne” reprezentowały bardzo zróżnicowany poziom. Widać to zwłaszcza na terenie Wielkopolski i Pomorza, gdzie proporcje literatury wysokiej i literatury dla ludu, wyraźnie nacechowanej umoralniająco i utylitarnie, są zdecydowanie zachwiane na korzyść tej ostatniej. W zaborze pruskim nie powstają arcydzieła, natomiast bardzo licznie pojawiają się teksty niewysokiego lotu lub wręcz paraliterackie (jak czasami określa się literaturę użytkową), mogące służyć za podręczniki „pracy organicznej” i „pracy u podstaw”.

Dla potrzeb badacza zwłaszcza teksty nie wyróżniające się oryginalnością ani wysokim poziomem mogą stanowić dowód na popularność pewnych idei. Ich niepodważalną zaletą staje się w tym wypadku idealna reprezentatywność.

Tak właśnie rzecz się ma z konkretnym przykładem poradnika gospodarstwa domowego.

W Poznaniu w 1889 r. nakładem i drukiem Franciszka Chocieszyńskiego wydano niewielką książeczkę o imponującym i zgoła barokowym tytule: *Gospodyni doskonała, czyli Przepisy utrzymywania porządku w domu i zaopatrzenia go we wszystkie przyprawy, zapasy apteczkowe i gospodarskie, tudzież hodowania i utrzymywania krów, cieląt, świń, indyków, kur, kaczek, gęsi itd., co do użytkowania owoców i jarzyn, oraz tajemnice gospodarskie wedle sposobów najlepszych i najtańszych, wypróbowanych przez doświadczone gospodynie, wraz z Dodatkiem zawierającym pranie i prasowanie bielizny, matery kolorowych, firanek itd.* Wartość tej lektury (obok niewinnej uciechy, która staje się udziałem przeciętnego, „naiwnego” czytelnika) polega na ogromnej ilości informacji na temat ideologii pozytywistycznej przeznaczonej „dla małuczkich”.

Dla poradnika gospodarstwa domowego ów „małuczki” to oczywiście kobieta, w tym wypadku głównie ziemianka, dysponująca mniejszym lub większym majątkiem. Jednak

<sup>2</sup> Zob. J. Maciejewski, op. cit.

<sup>3</sup> Tamże, s. 97; C. Hernas, op. cit., s. 15 i 20; J. Kamionkova, op. cit., s. 139; A. Okopień-Sławińska, op. cit., s. 8.

<sup>4</sup> Zob. E. Ilnatowicz, *Literacki świat rzeczy. O realiach w pozytywistycznej powieści obyczajowej*, Warszawa 1995, s. 118.

zróżnicowanie informacji pozwala korzystać przynajmniej z części zamieszczonych tutaj porad również zamożnym właściankom. Tasiemcowy tytuł, w którym jak na ladzie wystawowej można obejrzeć wszystkie produkty dostępne w sklepiku, nie wymaga od czytelniczki szczególnego wyrobienia czy domyślności. W ten sposób dwór staje się medium przekazyującym warstwom niższym idee organicznikowskie, co odpowiada głoszonemu wówczas przekonaniu o jego kulturotwórczej, patriarchalnej roli. W XIX wieku repertuar polskiego rynku literatury użytkowej kształtowany jest głównie przez opinię szlachecką, o czym mogą świadczyć prasowe spory i polemiki na temat proponowanych modeli oświaty ludowej<sup>5</sup>.

Już z samego tytułu można wywnioskować, że książeczka przeznaczona została dla mieszkanki wsi. Spis treści potwierdza to spostrzeżenie — około 2/3 zawartości dotyczy hodowli bydła, trzody chlewnej i drobiu, przetwórstwa nabiału, produkcji wędlin i przechowywania domowymi sposobami „niektórych jarzyn i owoców”. Siłą rzeczy przepisy na „kopce do przechowywania warzywa wszelkiego rodzaju” były niemożliwe do zastosowania w praktyce dla kobiety, która nie posiadała własnego ogrodu. Dość obszerne fragmenty dotyczące służby domowej, jej wyżywienia i zakwaterowania zdają się świadczyć o przeznaczeniu tekstu dla przedstawicielki zamożnego ziemiaństwa, jednak inne partie każą zrewidować to twierdzenie. Czytamy na przykład, iż „Jedną z kardynalnych wad w naszych gospodarstwach domowych jest zbyt wielka ilość osób służebnych. Zwykle właścicielka jednej lub dwóch wiosek utrzymuje kucharza, pannę służącą do ubierania pani i do szycia, pokojówkę kawiarkę, służącego, a jeśli są dzieci, nauczycielkę, bonę cudzoziemkę i służącą dla tychże”. Wniosek stąd, że na taki zbytek mogą pozwolić sobie jedynie bogaci mieszkańcy pałaców, utrzymujący ożywione kontakty towarzyskie i często przyjmujący gości. Następny passus, dotyczący służby ludzi bogatych, wbrew pozorom nie świadczy o pozycji społecznej właściwych adresatów poradnika — który mówi raczej o „średnich gospodarstwach” — lecz dowodzi otwartości autora, umożliwiającego w ten sposób korzystanie z podawanych przez siebie wiadomości kobietom o różnym statusie majątkowym. Ład, oszczędność i racjonalny sposób myślenia mają charakter wskazania uniwersalnego.

Równie typowy jest wpisany w tekst nadawca — autor: „(...) kompetentny i wiarygodny, doświadczony, z praktyką życiową i zawodową w renomowanych domach lub firmach, zdolny i pomysłowy (sam wymyśla przepisy), otwarty i odcytany (korzysta też z doświadczenia innych), rzetelny (sam wszystko wypróbował), nowoczesny i aktualny (opiera się na naukowych zdobyczach), elastyczny i uniwersalny (zna potrzeby wszystkich czytelników i umie je uwzględnić), doskonały fachowiec (gwarantowana jakość przepisów), życzliwy (dobrze radzi). I odpowiednio odbiorca, w tym przypadku odbiorczyni: jest młoda (młoda mężatka), niedoświadczona, nie bardzo wykształcona, ale ciekawa wiedzy; lub też starsza i doświadczona, lecz potrzebująca uporządkowania tego doświadczenia”<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> Zob. C. Hernas, op. cit., s. 25.

<sup>6</sup> E. Ichnatowicz, op. cit., s. 119.

Stosunek autora do czytelnika / czytelniczki w gruncie rzeczy jest odmianą relacji nauczyciel — uczeń. Nie ma w tym niczego zaskakującego, gdyż z samym gatunkiem poradnika nierozłącznie wiąże się dydaktyzm. Wynika on w sposób oczywisty z natury tego typu tekstu, z jego przeznaczenia, którym jest przekazywanie dobrych rad i użytecznych informacji, a przez to wpływanie na sposób postępowania czytelnika, na podejmowane przez niego praktyczne decyzje, wreszcie — na tworzenie pewnego wzoru osobowego, jaki winien stać się ideałem dla odbiorcy. Niepodważalny autorytet autora opiera się zarówno na jego sprawdzonej empirycznie wiedzy, znacznie przekraczającej wiedzę czytelnika w tej materii, jak i na pozycji reprezentanta określonej grupy. W tym wypadku przez autora przemawia doświadczenie całych pokoleń gospodyń domowych, uzupełnione obiektywną postawą naukowca.

To wszystko sprawia, że nie ma potrzeby dodatkowego podkreślania dydaktycznego waloru tekstu przez nadmierne używanie rozkazników czy też odwoływanie się do sfery emocji. Surowa rzetelność wyraża się w bezosobowych formach przepisów („trzeba”, „robi się” itp.). Wyjątek stanowią pośrednie odwołania do czytelnika, zamieszczone niekiedy na początkach poszczególnych rozdziałów, które mają zapewne uświadomić mu całą ważność poruszanych tu problemów, ich stosunek wobec tradycji postępowania, a także względem idei nowatorskich. Nie zawsze też udaje się utrzymać ton doskonale obiektywny i wyzbyty emocji:

Są rozmaite sposoby tuczenia w ten sposób gęsi, iż wątroba ich dochodzi do nadzwyczajnej wielkości. Te wątroby służą następnie do przyrządzania smacznych pasztetów, ale gdyby się nasi gastronomowie zastanowić chcieli nad tem, że tak ogromne nabręknienie wątroby jest stanem chorobliwym, że, zjadając ten przysmak dobrowolnie, nabywamy zarodu chorób, pewno by ze wstrętem odrzucili go, podobnie jak się brzydzą mięsem ze zdechłego wołu i wieprza, bo i gęś takim sposobem tuczona zdechłaby niebawem.

(Część III *Hodowanie ptactwa domowego: Tuczenie gęsi*)

Ten cytat stanowi doskonałą ilustrację pozytywistycznych metod walki z gorszym zbytkiem, uosobionym tu w postaci pasztetu z gęsich wątróbek. Szatańską pokusę *foie gras* należy egzorcyzmować przy pomocy porównania przyrodniczego, które ma za zadanie wzbudzić zdrowy wstręt u czytelnika, a przy okazji — ochronić jego kieszeń.

Jest to jednak przypadek stosunkowo rzadki, w tekście króluje na ogół rzeczowość w traktowaniu przedstawianych kwestii. Gospodarstwo domowe jawi się tu jako dziedzina chłodnej kalkulacji, z której kaprysy i uczucia winny zostać wykluczone.

Niby refren hymnu opiewającego pozytywistyczny racjonalizm w tekście broszurki bezustannie przewija się myśl o opłacalności, łącząca się z tak bliskimi pojęciami jak pragmatyzm i utylitaryzm, charakterystyczne dla gatunku poradnika i zarazem dla klimatu epoki.

Pragmatyzm ten przybiera niekiedy zaskakujące oblicze. Uznając widocznie, iż nie sposób zwalczyć do końca siły wrodzonych upodobań lub wyrobionego przez otoczenie snobizmu, autor niekiedy wyraźnie idzie na ustępstwa, podając przepisy na „kawior domo-

wy”, wyrabiany z zalewanej wrzątkiem i duszonej z solą ikry szczupaka, czy też na „kapary domowe”, sporządzane z nasion nasturcji, pąków „z kwiatu, zwanego u nas kniatem, albo też bzu czarnego”. Skoro nie da się skłonić wszystkich do zmiany gustu i uwielbienia skromnych potraw, niech przynajmniej folgują swoim nagannym skłonnościom za mniejszą cenę. Usprawiedliwieniem istnienia kulinarnych imitacji jest jeden niepodważalny argument — obniżenie kosztów.

Czasem wydaje się, że nawet troskliwie pielęgnowane zdrowie, ten koronny dowód na szkodliwość pasztetu z gęsich wątróbek, należy złożyć na ołtarzu opłacalności. Nieco przerażające fragmenty, zatytułowane *Jak odświeżyć zepsute mięso?* albo *Sposób, aby się masło kilka lat przechowywać mogło* świadczą wymownie o tym, że dla dokonania zgoła niewielkich oszczędności gospodyni doskonała gotowa była na wiele.

Kwestia opłacalności pojawia się nie tylko przy rozsądnym pilnowaniu swojego dobytku, aby nic nie zostało ukradzione, zgubione lub zmarnowane, ale też przy planowaniu małych i dużych prac domowych (np. dobór odpowiedniego kształtu naczyń na mleko, co pozwala zwiększyć ilość otrzymywanej śmietany), a także przy wyborze ogólnego profilu gospodarstwa.

Tu pojawia się ważny podówczas problem wpływu produkcji fabrycznej na sytuację „gospodarstwa kobiecego”, która zmieniała się w sposób dość istotny w ciągu XIX wieku. O ile bowiem początkowo domowa produkcja i przetwórstwo zaspokajały niemal wszystkie potrzeby ziemiańskiej rodziny (wyjąwszy pragnienie towarów luksusowych, sprowadzanych z zagranicy, których procent w ogólnym rachunku był stosunkowo nikły), o tyle już w połowie wieku artykuły niezbędne w życiu codziennym łatwiej i taniej można było kupić w mieście.

Gospodarcze skutki kryzysu politycznego po 1864 r. dotknęły zwłaszcza ziemie Królestwa Polskiego (konfiskaty majątków, uwłaszczenie chłopów), ale potrzeba specjalizacji produkcji nie ominęła także Wielkopolski. Trudności z eksportem zboża, kryzys przemysłu gorzelnianego (m.in. z powodu wysokiej akcyzy) spowodowały rozwój dotychczas ubocznych działów gospodarstwa, tradycyjnie uważanych za domenę kobiet — hodowli prosiąt i drobiu, produkcji nabiału i uprawy warzyw<sup>7</sup>.

Tłumaczy to zawartość wielkopolskiego poradnika. Hodowla prosiąt i „ptastwa domowego”, przechowywanie rozmaitych warzyw i owoców to tematy, którym *Gospodyni doskonała* poświęca najwięcej uwagi. Widać tu kolejny aspekt pragmatyzmu poradnika, dostosowującego swoją propozycję do wymagań rynku, a także przez wewnętrzny układ i formę podawanych informacji zaspokajającego potrzeby czytelniczek. Króciutkie porady, zaopatrzone w wymowne tytuły (*Jak wyuczyć kapłona, żeby wodził kurczęta?*, *Kalafiory świeże zachować na zimę* itp.) są łatwe do odnalezienia i zapamiętania, zaś szeroki zakres poruszanych tematów pozwala na traktowanie tej książeczki jako doradcę uniwersalnego.

Z drugiej strony, wiadomości dotyczące bardzo różnych działów gospodarstwa domowego są szczupłe i nie zgłębiają danego problemu w sposób naprawdę wszechstronny, jak czynią

<sup>7</sup> Zob. D. Rzepiewska, *Kobieta w rodzinie ziemiańskiej w XIX wieku. Królestwo Polskie*, [w:] *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX w.*, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, Warszawa 1990, s. 37–38.

to niejednokrotnie wcześniejsze publikacje o bardziej monotematycznym charakterze. Podręcznik sztuki prania autorstwa Lucyny Ćwierczakiewiczowej wyliczał aż 44 przepisy na pranie najróżniejszych tkanin i części odzieży takich jak np. kapelusze, podawał również 20 sposobów na wywabianie rozmaitych plam<sup>8</sup>. *Dodatek* proponuje ledwie 9 sposobów prania: w benzynie, w rozgotowanym mydle, w ziemniakach, w otrębach, w serwatce, w ługu z popiołu drzewnego i w żółtkach jaj, a także z dodatkiem miodu i „paru kropel witryoleju”. Jak widać, wybór porad ma charakter programu minimum, swoistej kieszonkowej encyklopedii niezbędnych wiadomości z dziedziny gospodarstwa domowego.

Mimo aspiracji do uniwersalności autor uczciwie zastrzega się, iż „nie można nigdy dawać absolutnych przepisów” (część IV), bowiem doskonale zdaje sobie sprawę ze względności porad ogólnych. Dlatego też zawsze stara się je dostosować do konkretnej — choć najbardziej reprezentatywnej — sytuacji. Często usprawiedliwia się, że dana informacja nie jest przez niego osobiście sprawdzona i wypróbowana, więc ręczyć za nią nie może, a częściej chyba jeszcze z dumą podkreśla własne doświadczenia. Dowodzi to szacunku dla popularnego w owym czasie empiryzmu — ze wszech miar stosownego dla wydawnictw poradnikowych. Wszystko to sprzyja bowiem tworzeniu wizerunku poradnika jako książki rzetelnej i pod każdym względem godnej zaufania.

Doświadczenie zachowuje swoją wartość niezależnie od pozycji społecznej i wykształcenia tego, czym staje się udziałem. Dlatego warto wziąć pod uwagę postępowanie „wieśniaków naszych”, uzależniających datę świniobicia od kwadry księżyca, która według nich wpływa na jakość mięsa. Informację taką opatruje się uwagami: „Wszakże najślawniejsi uczeni są jeszcze w wątpliwości, czy księżyc wywiera, czy nie wywiera wpływu na ustrój istot na naszej ziemi żyjących” (część II *Tuczenie wieprzów: Pora, w której się wieprze bije*). Nie dyskwalifikuje jej to jednak jako niegodnej włączenia do tekstu.

Oczywiście, rzuca się tu w oczy niezachwiany autorytet nauki — jemu to zawsze przynajmniej ostatnie słowo. Widać nie tylko w podkreślaniu, co na temat takiego czy innego sposobu hodowli myślą „najślawniejsi naturaliści”, ale też w takim na pozór drobnym fakcie, że temperaturę podaje się zawsze według skali Réamura. Domowy sposób sprawdzania ciepłoty pieca przez wsypywanie do niego garści mąki („jeśli ta białości swojej nie straci, albo jeśli zanadto prędko zrumieni się, będzie dowód nadto słabego lub nadto mocnego ogrzania, ale jeśli po jakimś czasie mąka brunatny kolor przyjmuje, znak, że piec jest w miarę napalony i można już przystępować do wypieku chleba”) pojawia się na zasadzie wyjątku. Ulubione przez kucharki metody z użyciem mąki, otrąb czy papieru kładzionych na rozgrzany trzon pieca<sup>9</sup> zostają zdetronizowane przez alkoholowy termometr Réamura, którego 80-stopniowa skala daje gospodyni doskonałej gwarancję obiektywizmu.

<sup>8</sup> Zob. E. Kowecka, *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w.*, Warszawa 1984, s. 114.

<sup>9</sup> Zob. tamże, s. 120–121.

Scjentyistyczne rekwizyty używane są w poradniku dość często, chwilami w kontekście budzącym grozę, a chwilami — nieodparcie komicznym. Wypatrywanie trychin w wieprzowym mięsie za pomocą „szkła 500 razy powiększającego” ma absolutne uzasadnienie, lecz oglądanie pleśniejącej tkaniny pod mikroskopem zdaje się być co najmniej osobliwe. A jednak: „Sądzimy stanowczo, iż pani, która by raz jeden spojrzała przez mikroskop na brudną bieliznę, która w brudzie długo leżała, nie odkładałaby już nigdy brudnej bielizny do tak zwanego wielkiego prania, które w niektórych domach tylko dwa razy do roku skuteczniejszą (Dodatek — *O praniu białem ze wszelkimi szczegółami i sposobami oraz o prasowaniu*).

W podobnie solennym stylu, godnym przyrodnika–naturalisty, mówi się o „cząstkach maślanych”, które „są twarde i nie chcą się razem skupić” podczas ubijania w kierzni, gdy temperatura jest za niska, czy o „częściach mydlanych”, starannie wyplukiwanych z bielizny po praniu przez zaparzenie i gotowanie.

Trzecim elementem odwołującym się do ideologii scjentyistycznej (obok charakterystycznego języka i naukowych przyrządów, jak choćby rzadko spotykany w ziemiańskim dworku mikroskop) jest obraz wykwalifikowanego i świadomego ważności spełnianych funkcji pracownika. Czynność pozornie tak prosta jak składanie bielizny przeznaczonej do maglowania w rzeczywistości wymaga sporych umiejętności i doświadczenia — „od tego składania bowiem wszystko zależy i niech nikt nie sądzi, że do składania można wziąć byle kogo, do maglowania zaś osoby znajdujące się jedynie na rzeczy” (Dodatek).

Surowość tonu, z początku nieco zaskakująca, staje się zrozumiała po przeczytaniu tytułu, w którym gospodarstwo domowe awansowało do rangi sztuki tajemnej, wymagającej od swych adeptek, by traktowały ją z należyтым szacunkiem. W ogóle pozytywistyczną literaturę użytkową cechuje przejście się rolą pełnioną w społeczeństwie i próby ukształtowania u odbiorców podobnie nabożnej postawy.

Ten aspekt pozytywistycznych książek kucharskich czy kodeksów obyczajowych podkreślano wielokrotnie. Proponowane wzorce zachowań wpływają na osobowość jednostki, na zadania wykonywane przez nią w rodzinie, wreszcie — na funkcjonowanie społeczeństwa, pojmowanego całościowo jako jeden wielki organizm. „Przez kodeksy z drugiej połowy XIX w. często przewija się zdanie, że każda kobieta winna znać się na kuchni (choć nie musi oczywiście zaraz zostawać kucharką). Ale znajomość kuchni, umiejętność prowadzenia rachunków domowych, znajomość praktycznych zachowań w różnych domowych sytuacjach, umiejętne urządzenie domu, pozwalają zachować pozory zamożności nawet przy braku odpowiednich środków materialnych, a tym samym zwiększają zaufanie świata do męża takiej kobiety”<sup>10</sup>.

Wpływ kobiety rozchodzi się zaś coraz dalej na podobieństwo koncentrycznych kręgów na wodzie i w końcu zaciera się różnica między „własnym gospodarstwem zorganizowanym przez gospodynię mądrze, fachowo, sprawnie, pięknie i czule, a wielkim gospodarstwem

<sup>10</sup> J. Hoff, *Wzory obyczajowe dla kobiet w świetle kodeksów obyczajowych XIX i początków XX w.*, [w:] *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX w.*, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, t. 2, cz. 1, Warszawa 1992, s. 74.



ogólnym, którym kierują wychowankowie gospodyni (wyposażeni przez nią w ideę i zasady jeszcze w pokoju dzieciennym), a któremu i ona sama poświęca swoje codzienne działania”<sup>11</sup>. Dlatego też dowartościowuje się gospodarstwo domowe, zaś paralele między gospodarstwem a państwem pozwalają na zbudowanie na gruncie literackim podobnego związku, mianowicie między poradnikiem a dziełami filozoficznymi Comte’a, Hume’a i Milla. Na podobnej zasadzie bowiem jedno jest zminiaturyzowanym odbiciem drugiego — jak zestawienie kaganka i słońca, które tak samo wysyłają światło. Z tym zastrzeżeniem, iż w blasku słońca nie zauważa się kaganka.

Wydaje się, że właśnie taki sposób patrzenia na literaturę zadecydował o długotrwałym pomijaniu w badaniach zjawiska literatury okolicznościowej i użytkowej. Tymczasem można zaryzykować prowokujące twierdzenie, że w dziejach recepcji idei właśnie teksty tego typu mogą okazać się nieocenione. Na pewno zaś zasługują na większą uwagę niż ta, której udzielano im dotychczas. *Gospodyni doskonała* bez wątpienia pod żadnym względem nie jest arcydziełem, ale odbija przeciętną umysłowość grupy społecznej, dla której została przeznaczona i na której zamówienie zarazem powstała, w sposób znacznie doskonalszy niż przekłady znakomitych tekstów europejskiej myśli filozoficznej i społecznej.

---

<sup>11</sup> E. Ichnatowicz, op. cit., s. 126.